

Przed kim mam się chować?

*Lubi małe miasteczka, bo nie potrzebuje się chować.
Nie boi się trudnych warunków, twierdzi, że jest wprawiona.
Docenia magię miejsca, ponieważ daje jej ona energię do pracy.*

Justyna Król



Fot. Studio Melin Orszagor, Melinowski

Spektaklowi *Wyżej niż polonina*. Saga w VI aktach przytwieca idea teatru wędrownego. Ma on przybliżyć sztukę teatralną ludziom, którzy na co dzień nie mają do niej dostępu. Przypomina to cel Stowarzyszenia De-Novo, w którym Pani działa od siedmiu lat.

To jest jednak trochę inna forma. Stowarzyszenie De-Novo robi spektakle w obrębie jednego miasta. W takim plenerowym przedstawieniu uczestniczy około stu osób, a połowa z nich to amatorzy. Dzięki temu wiemy, jak bardzo tego typu przedsięwzięcia są potrzebne w małych miasteczkach. Po raz pierwszy, w tym roku nie robimy akcji w Dynowie, ale ja dostałam w zamian za to prezent i wyjeżdżam w Bieszczady spełniać się aktorsko.

Woli Pani grać w plenerowych spektaklach, gdzie można poczuć ducha miejsca, czy w teatrze – bezpiecznej przestrzeni, bez niespodzianek?

Jeżeli spektakl jest na scenie, to wtedy mam większe możliwości. Choćby rekwizyty i kostiumy są w tych samych miejscach. Ja już wiem, że w tym spektaklu zaplecze techniczne będzie trudne, ale jestem wprawiona i to mi nie przeszkadza. Poza tym daje to swego rodzaju wolność. W Dynowie jesteśmy zależni od pogody,

bo gramy na świeżym powietrzu. W spektaklu *Wyżej niż polonina (...)* przeważnie będą to przestrzenie zamknięte. Każde z tych miejsc będzie posiadać swoją własną magię. Jeżeli będziemy grać na dziedzińcu zamku, to otaczać nas będzie inna energia niż na sali prób. Zmienność miejsc spowoduje też, że będziemy grali uważniej.

Spektakl będzie więc pewnego rodzaju sprawdzianem dla Państwa elastyczności i kreatywności?

Tak, chociaż nie będzie on zupełnie inny za każdym razem. Scenografia na pewno będzie się odrobinę zmieniała. Jest tak zrobiona, że będzie dopasowywana do każdej z tych przestrzeni.

Dla mnie najciekawszymi z tych miejsc są: dziedzińiec zamku w Sanoku, ruiny klasztoru i cerkiew.

Akurat w cerkwi w Baligródzie już byliśmy w marcu, w czasie pierwszego zjazdu zespołu. Spędziliśmy wtedy trzy dni w Bieszczadach na wycieczce krajoznawczo-zapoznawczej ze scenariuszem w rękę. Chodziliśmy na różne górskie wycieczki. Pewnego razu trafiliśmy na wypał. Jest to takie miejsce, gdzie wypala się węgiel drzewny. Ludzie, którzy tam pracują są cali osmoleni. Miałam wówczas wrażenie, że jesteśmy w innej rzeczywistości.

Kto był przewodnikiem tej podróży?

Nasz reżyser – Tomasz Żak. On bardzo dużo wie o Bieszczadach i jego marzeniem była inscenizacja *Wyżej niż polonina (...)*. Ciekawa jest zresztą historia jego związania się z Bieszczadami. Spotkał tam kiedyś mężczyznę – kierownika bazy konnej i zaprzyjaźnili się. Reżyser usłyszał od niego wiele opowieści. Ten pan nosił zawsze przy sobie laskę. Przed śmiercią powiedział, że nie chce brać jej do trumny, że zostawi ją Tomaszowi, a on w zamian za to ma opowiadać ludziom historie, które poznał. Sztuka *Wyżej niż polonina (...)* jest następstwem tej obietnicy. Stąd idea teatru wędrownego, który wychodzi do ludzi.

W czasie podróży w Bieszczady po raz pierwszy poznali Państwo scenariusz sztuki?

Tak, kiedy pierwszy raz reżyser czytał nam scenariusz, powiedziałam, że to jest rzecz o wolności. Każda historia opowiada o ucieczce w Bieszczady. Żeby coś takiego zrobić, trzeba odciąć swoje stare życie, być zupełnie wolnym, przyjąć w nowe miejsce i zacząć obrastać nowymi doświadczeniami.

Reżyser powiedział, że podmiotem lirycznym spektaklu jest Wojtek Belon. Miał on żonę Joannę Kornagę. Pani bohaterka też ma na imię Joanna. Wzorowała się Pani na tej postaci?

Nie, absolutnie. Tomek cały czas podkreślał, że nazwiska występujące w scenariuszu są tylko odnotowaniami, które mogą mieć dla kogoś znaczenie, ale my >>>

Marta Skoczylas

Tropem tajemniczej skrzyni

Duża, drewniana skrzynia, szczelnie zaplecztowana, aby ludzkie oko nie dostrzegło, co kryje jej wnętrze. Owiana tajemnicą. A gdyby ją tak otworzyć i ujawnić skrywany przez nią sekret...?

się nimi nie kierujemy. Moja bohaterka – Ona Młoda, ucieka w Bieszczady w poszukiwaniu swojej miłości, czyli Wojtka Belona, którego pokochała za jego pieśnki. Ona jest cały czas nieświadoma faktu, że on nie żyje. W sztuce każdy akceptuje moją bohaterkę, mimo że jako jedyna jest z zewnątrz. To cecha takich miejsc. Kiedy byliśmy w Bieszczadach, siedzieliśmy w knajpie, dosiadł się do nas jakiś zakaptur i zaczął rozmowę. Jakby w Rzeszowie ktoś dosiadł się do stolika, od razu przeraziłabym się, a tam takie zachowanie jest normalne. Przychodzi młoda dziewczyna, nikt jej nie zna, a wszyscy są jej zyczliwi. Postaci spektaklu mówią o poważnych rzeczach niby przypadkiem. Przypomina to trochę rozmowy w pociągu, kiedy spotkasz kogoś i nawet nie wiesz, kiedy ten ktoś zdążył opowiedzieć Ci całe swoje życie.

Tege typu rozmowy są wspaniałe, ponieważ ma się wtedy świadomość, że spotkana osoba nie wykorzysta tych informacji przeciwko tobie, bo się prawdopodobnie nigdy nie spotkacie.

Podobnie jest też w Dynowie. Spotykam tam ludzi z całej Polski i czuję się bardzo bezpiecznie – magia małych miasteczek. Kojarzy mi się ona z Bieszczadami. Po co ktoś ma robić innemu coś złego, skoro wszyscy wszystkich znają i wiadomo, że prawda wyjdzie na jaw. Kiedyś zastanawiałam się, co mi nie pasuje w wielkich miastach i doszłam do wniosku, że tam jak wysiadasz z autobusa i ktoś cię udery, czy przewróci zakupy, nie przeprosza. Nikt się tobą nie przejmuje, nie sprawdza, czy coś ci się stało. Ktoś może zrobić ci bezkarnie krzywdę, bo nigdy więcej cię nie spotka. Jednak dla mnie małe miasteczka kojarzą się też z brakiem intymności.

Coś za coś. Ja wolę zdecydowanie typ małych miasteczek. Duże miasto, gdzie się mogą schować mi nie odpowiada, bo przed kim mam się chować?

Jak się Pani współpracowało z reżyserem?

Jak już wspominałam, spektakl ten mówi o wolności, więc reżyser dał nam jej sporo. Otwartość Tomka jest wspaniałą cechą. Trudniejsza jest współpraca z Tomkiem – autorem scenariusza i reżyserem w jednej osobie. Kiedy proponowaliśmy jakieś zmiany Tomek odpowiadał: „Dobrze, dziś zadzwonię do autora tekstu, może się zgodzi”. Zarwyczał się zgodził (*śmiech*). Budowa spektaklu przypomina operację na żywych organizmach, więc trzeba zostawić sobie marginesy na ewentualne zmiany. Reżyser kocha Bieszczady i zaraził nas tą miłością. Podczas prób był z nami zawsze obecny przechodni brat kamień, który podczas wyjazdu w marcu Tomek przyniósł z wypadu w góry. Każdy musiał go zabrać ze sobą do domu, a potem przynieść z powrotem na próbę. Myślę, że brat kamień będzie z nami jeździć na wszystkie spektakle.

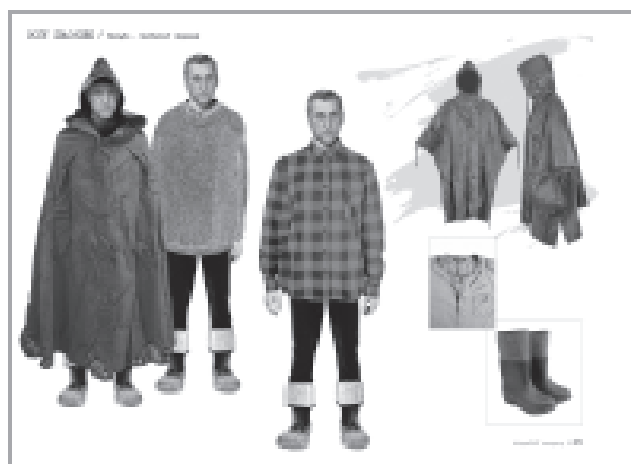
Wywiad przeprowadził: Filip Lach

Justyna Król – absolwentka Wydziału Lalkarskiego PWST we Wrocławiu, aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Występuje w roli siostry Mary Hubert w *Siostrzyczkach* oraz *Stasi w Szeptach*.

Filip Lach – uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Jego ulubioną formą teatralną są musicale, w szczególności francuskie, które ogląda i których słucha z wyjątkową fascynacją.



Dwóch mężczyzn dźwiga ciężką skrzynię na szczyt poloniny. Wydaje się, że nie znają celu swej wędrówki, pewnie sami nie wiedzą, co niosą. Robią to, bo ktoś im kazał – tak twierdzi On. Wie więcej niż jego towarzysz, unika pytań o skrzynię. Czyżby był strażnikiem jej tajemnicy? Co skrywa skrzynia? Coś o czym ludzie nie mogą się dowiedzieć, może jakąś cenną rzecz, skarb, który pozostawiony sam sobie, wśród dzikiej bieszczadzkiej przyrody, będzie cierpliwie czekał na swego prawdziwego właściciela?



Z początku nie wiadomo, do kogo należy skrzynia, nikt nie chce o niej opowiadać. Nie jest to potrzebne, bo zwykły gest i milczenie mówią o tym przedmiocie więcej niż wszystkie wypowiedziane dotąd słowa. Za sprawą Onej Jego na jaw wychodzi, komu została przeznaczona. Skrzynia jest związana z Wojtkiem, o którego dopytuje Ona Młoda. I tu pojawia się kolejne pytanie: Kim jest Wojtek? On twierdzi, że to artysta, malarz, który swoją pracownię urządził gdzieś w środku lasu. Skarbami takiego człowieka mogą być jego obrazy, rzeźby, przybory malarzkie, które być może chce komuś przekazać. I wydaje się, że wszystko jasne, że już wiadomo, co jest w skrzyni. Nie, to wcale nie jest takie oczywiste, bowiem tajemnica sięga głębiej... Jaki sens miałoby wynoszenie na szczyt poloniny dobytku artysty, który nie żyje? Informację o jego śmierci jako pierwszy ujawnia Bózy Człowiek. Można pożegnać się z wszelkimi wysnuwanymi dotąd teoriami, świat domysłów został właśnie przewrócony do góry nogami na naszych oczach. Nie należy się jednak poddawać, skrzynia nadal skrywa w swym wnętrzu jakiś sekret. To wokół niej Młoda tańczy w swym weselno-zalobnym stroju, rozpoczyna kondukt z feretronami i figurami, który tak bardzo przypomina zalobną procesję. Czyżby wcześniejsze przypuszczenia nie były jednak błędne? Może zmarły artysta i ciężka drewniana skrzynia mają ze sobą więcej wspólnego niż się wydawało? Szczególnie zastanawiające jest zachowanie Onego, który być może uchyla rąbka tajemnicy, gdy wskazując na skrzynię mówi: „Jemu też by pasowało...”.

Drewniane pudło nieznanego pochodzenia i niewiadomego przeznaczenia może w jednej chwili stać się skrzynią skarbów, kapsułą czasu, a nawet trumną. Każdy we własny sposób odkrywa sekrety jego wnętrza. Warto jednak pamiętać, że często odpowiedzi są najprostsze – „na przykład jak jabłko na drzewie”.